Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Ner 19.

Prenumerata kwartalna, kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 11 Maja 1834 roku.

TYGODNICZEK

PANNY ZOFII ZABOROWSKIEY

PODCZASZANKI ZIEMI CZERSKIEY

Wypisany z rękopismu z roku 1738.

Niedziela 8 Maja. Już to tam Panu Bogu tak wola, — Pan Kempisty chory na swaty, — ia wolę śmierć iak Pana Stamirowskiego tego sapiącego łowczyca, — a tamten jako szatan rodzice mi opęntał, swata mię i swata, — biednaż ia! — Co to ano z tego daliy bendzie? — Jeżdżą oba a ieżdzą co drugi dzień; — ten pan swat radami swemi suchemi, iako ona wierzba co pruchnie pod lamusem, nudotą mie biedaczkę turbuie, — a gada mi swoie iakoby z kalendarza: »Bendziesz » Waszmość Panieneczka iako ona synogarliczka » w wygodach i fortunie Imci Pana Stamirow- » skiego we wszytek dar boży obfitowała, do- « staniesz też iako od wdowca prześliczną oprawę, » bendziesz się stroić iako xięnżna!..» — Miły Boże cóż mi z tych onegoż alamodów ze złotymi forbotami i dyamentowemi guziczkami, kiedy sam taki jest, jako nieprzymierzaiąc wieloryb, — głowo łysy iako kolano, — a nieruchawy jako niedzwiedzisko, — i nieboszczkę pochował też bez jedny łzy, — a pono i że obraza boska nigdy niewychodziła z domu — iedno koty darł, — zawzdy przedzierżgał się w Lucypera; ano możeż byto jeszcze nic, gdyby był młody, to bym przecie potrafiła tam iako z nim pieszczoty miłosnemi naczące w inaksze; ale iuż mu półsetek minął, to lubo niema całych zębów, zagryzłby mię niebogę, — chociaż ia sama takie mam ostre i czyste iako wiewiórka. Niepóydę zań, gdybym ci miała z kłopotu umrzeć! — Bożeż odpuść! ale ja niecierpię go — niechcę go — niech się zżyma, niech oszaleie stary gagatek, niechcę go.

Otóż powracamy z kościoła, xiondz Piotrowski ni stąd ni z owąd, nasypał mi do ucha nieproszonych rad i nauk i naprawił panegiryków o tym, już sama niewiem jak go zwać, tucznym wilku, tym fałszywym świentoszku, tym szatanie co mię nagaba, a ja zimną dlań jako lód, chociaż z natury taka żywa jestem jak piorun — i ledwie ze mnie dusza niewyskoczy jak zobaczę Pana Rzeszotarskiego. — Niepóydę za Pana Stamirowskiego, choćby mi przyszło w klasztorze uschnąć na szczypę, — choćby mi przyszło niewiem co! — Niech tam! — Już mi i rodzić, co go tak miłuję z całey duszę, wydaje się okrutnym tyranem, że przymusza póyść za takiego, cobym rada mu siarką zalać dech! O móy Boże! cóż ja to pomyślała! — miłosierny Boże odpuść, bo sama niewiem co już z tey desperacyey robię! Nie niepóydę za Pana Stamirowskiego, bo możebym nie onemu co zrobiła, ale sama napiła się roztopioney siarki zaraz po czepinach. — Swienta Panienko miey w opiece mnie niebogę dziewczynę!

Jakżem też smutny miała dziś obiad, choć to przy bożym dniu! — Trapił mie rodzic, trapiła iuż też i rodzica, która ano dotąnd niby trocha za mną była, myśląc i że się Pan Rzeszotarski oświadczy, a on nic! — Trapił mię nawet, co aż grzech, i Pan Domański ekonom, przyświadczaiąnc Państwu za to, że mu honor dziś dali ze sobą ieść przy iednym stole; moia tylko poczciwa Panna Obrę　palska, moia ta dobra Aneczka, co ią niemam za służoncę ale za siostrę, ustawicznie migała zdala, aby znosić wszytko cierpliwie i Bogu ofiarować, to będzie koniec inakszy iak oni chcą; — ale mi zawzdy obiecuie, że tych obudwu świentoszków potrafi niespodziewanie z tąd wyforować, a mnie wolność dać.- -

---

Nieszczęsna godzino po godzinie, chwilo po chwili! — a iuż też musi dziś być iaki *feralis!* Ledwiem odetchła po zgryźliwym obiedzie, ano widać od Przybyszewa karocę, — atóż wiezie tych dwóch marcypanów nieznośnych iak rumbarbarum; anoż i wysiada z niey Pan Kempisty, czerwony jako burak, i Pan Stamirowski także niczego, cały aże promienisty— oba nacięli widoczno dla fantazyey.— *Boże odpuść! boday byli karki skręcili!* Aneczka się ze mnie śmiała iakem to wyrzekła, i zawsze swoie prawi: *Niebędzie z tey mąki chleb!*— Co ona myśli?— to ia niewiem.

Anoli wołaią mię już do gości, trzeba piórko otrzeć z inkaustu — i biedne moie oczy z łez; a póyść na tortury.—

Piszę o samey 12 w noc te słowa: Pięć godzin byłam na mękach, aże mi ieszcze w uszach dzwoni. Obsiedli mnie oba te opasy — i sapali — i ustawicznie wąsy ocierali, bo prawie bez wypoczynku maczane w winie; a Pan Kempisty prawił same panegiryki dla Pana Stamirowskiego, — a Pan Stamirowski szerokie komplementa, a to wszystko tak pomieszane z łaciną, żem połowy nierozumiała; — a kłuł mię brodą po rękach i całował i wąsami wilgocił, aż musiałam ie zaraz obmyć, iak przyszłam do swey komnaty po kolacyi.— Żarli oba iak smoki, aże im się uszy trzęsły, a mnie aż się słabo czyniło. Teraz przecie oddycham wolno. Ledwie się zatoczyli na nocleg do altany i poniesiono ieszcze za niemi wedle obyczaiu flasze gdańskiego likworu, żeby mieli co pić przy pacierzach do póki spać się niepokładą; — a niepokładą się aż bańkę wysuszą do kropli.— Toby mi była radość takiego męża dostać, co przesiąknie cały spirytusami, zanim póydzie do łoża! —

Pan Kempisty przymówił mi, że już mam dwadzieścia ieden lat, iżbym nieprzebierała, bo osiendę na koszach.— Niech sobie gada,— iak Pan Rzeszotarski nie bendzie móy,— to wolę śmierć.—

Tobie świenta Panienko, polecam duszę moję — ty mię broń.—

Poniedziałek 9 Maja.— Aneczka obudziła mię o 5ty i rzekła: »Niech panna Zofia niedesperuie — iutro mnie Jeymość Pani bierze ze sobą do Warszawy — przywiozę ia dla nich specyał — że tu więcey niezaglądną od wstydu!» — Com się iey nabłagała, — ani słówka nierzekła więcéy, tylko to: »Jak się stanie, to dopiero powiem, teraz ani trunę nic.»

Ożyłam ci trochę nadzieią, ale sama żywie Panu Bogu niewiem co myśleć o tem wszytkiem.

Jak dziś rano te dwa basze tureckie odieżdżali, tom się naśmiała, ażem ledwie niechora. Pan łowczyc chcąnc mi bardzo niski ukłon dać, pośliznął się i udepnął w nogę Pana Kempistego, tak, aże tamten gwałtu krzyknął, i oba się potoczyli do stoliczka gruszkowego na którym stały porcynelowe osóbki, który obalili, i chcąc łapać spadaiące osóbki, iak dwa wory z kaszą obalili się sami jeden na drugiego. Hałas wielki się począł— osóbki sie potłukły— i rodzica moja bardzo była markotna. Musiały hayduki obadwu dźwigać ich do góry; a Aneczka chichotała się, aż dostała burę od Jegomości; ia uciekłam do sieni, żeby ukryć swoie śmiechy— a ci tym czasem wsiedli i ocieraiący z potu czupryny, odiachali bez krzyżyka nawet na drogę. Otóż Aneczka powiedziała mi: zobaczy panieneczka, że to niedobra dla Pana Stamirowskie-

go wróżba, on tu niezagrzeie. Sam rodzic iak odiachali, to niemógł wytrzymać na sobie żeby się nieuśmiał z tego kazusu. — Anoli niezadługo powrócił z pola Pan Domański i powiadał Jegomości, że na grobli znowu był drugi kazus, bo się z niemi karoca przewaliła i potłukli sobie czupryny i słyszał iako mówił Pan Kempisty: «Panie bracie, coś to nie na rękę, — ia myśle, że nam tu zły duch broi na ostre!— Panna Zofia dla Waszmości nie z sercem, to dziewka furfantka, ona za Panem Rzeszotarskim bardzo godzi, ia to słyszał od Pani Stolnikowy— jakże będzie?—» Anoli przyjechał znowu Pietrusiński mieszczanin z Przybyszewa po okowitkę i powiadał, że tam przed austeryą złamali oś u karocy i zostawili ią u kowala, a sami wozem poiachali do siebie i bardzo klął Pan Kempisty.— Jużeż zaczynam mieć nadzieię iże Pan Bóg zlituie się nademną niebogą w miłosierdziu swoiém i oddali iako odemnie te natręnty.

Pan Ostromęcki był dziś na obiedzie u nas, i bardzo ganił memu rodzicu, że mi robi gwałt. «Kiedy dziewczyna niechce, to widzi Bóg, rzekł *serio*, iże się niegodzi Panie Podczaszy! Ja miał lat dwadzieścia dziewięć,— chcieli mię rodzice koniecznie żenić z Panną Strzyżeską, dla tego że miała 100 tysięcy, ale była troche nie młoda bo iuż trzydziestki zadarła z górą, i dumna przytym iako xiężna, i troche utykała na nogę choć bardzo nieznacznie, i zęba niemiała na przodzie, i troche szepleniła, i ieszcze tam czegoś jéy brakowało co iuż niewiem. Chcieli mnie oycowie moi wydzierżyć, grozili niebłogosławieństwem, szamotali się w dąsach iakie pół roku,— to niepomogło nic. Wytrzymałem wszystkie fale, grzmoty,—korząc się, iako Pan Bóg dla rodziców przykazał,— a na sercu miałem stale moią Julisię Trzaskownę, co niemiała tylko 30 tysięcy, ale była dwudziestolatka, śliczna iako róża, dobra iako owieczka i kochała mie jako szalona,— bo małżeństwo bez kochania, iest klątwą bożą na człowieka.— Czas ukoił gniewy rodzicielskie,— czułość moia przebłagała ich serca,— i zostałem szczęśliwy— i dziś po 8 latach, zdaje mi się iakobym wczoray brał ślub.»— Takowe anoli słowa święte prawie Pana Ostromęckiego, narobiły wielkiego rozgardyasu. Rodzic od gniewu drżał jak polotka, i poglądaiąc na mnie kręcił wąsy, co mi sztylet za każdą razą wbiiało w biedne serce moie. —

Po stole byłam też bardzo smutna, — ślubowałem sobie milczeć.— Pan Ostromęcki, na pożegnaniu szepnął mi w ucho: »Śliczna Zosienku; nietrzeba się martwić, wiem ja komu Waszmość rada — będzie on twóy! — Przyiadę ia tu za parę dni.» — Rozpłakałam się na te słowa iako dziecię małe; ledwo, że niepocałowałam go w rękę.— Anoli zaraz potém zawołał mię rodzic do swey komnaty i zaczął okrutnie łajać i krnąbrną i nieposłuszną córką mię przezywać — padłam do nóg mu — i Boże miłosierdzia! pierwszy raz w życiu swém odepchnoł mię; — toż dopiero zalałam się gorzkiemi łzy, i zaczęłam wyrzekać,— żem też iuż biedna sierota, — że niemam oyca, — że mi téż nic iuż po życiu! — Słuchał mnie długi czas i zdawał się reflektować; — ale nadeszła rodzica i ięła za nim pomawiać mię o zuchwałość i upór; — toż znowu oboje razem tarli mi uszy okrutnemi groźbami i przekleństwy, azali Panu Stamirowskiemu niebędę rada, iak tu jeszcze raz zaiedzie.— Już też niemogłam dłuży bo żal przemógł, — i padaiąc na kolana, ledwo potrafiłam wyrzec ze łkaniem iedno te gorzkie słowa: »Zabiycie mię nayukochańsze rodzice, toż wolę, — a niepóydę za niego! — — »Musisz!» — krzyknął rodzic, i wyszedł zatrzasnąwszy drzwie, — i zostawił mię na na gniéw Jeymości, która takoż to słowo powtórzyła i...... reszty niepamiętam, bo mię mgłości ogarnęły.

Przyszłam niezaraz do siebie, nieszczęsna ia! Aneczka nademną płacząnc mówiła, że Państwo coś długo potem radzili i że Jeymość co nieco mówiła za mną i radziła czasowi ieszcze to zostawić, poczém zaszła kolasa, i oboie poiechali w pole do obeyrzenia siewu.—

Nie długim czasem, kiedy już troche wypoczęłam z tego kłopotu; — owoż hayduk Maciey wpada, i mówi że Pan Rzeszotarski przybył konno, i tylko co ma tu wniyść. — Spłakana, z okiem zakrwawionėm, od łez tak wielu, niechcąc aby to widział, wybiegłam tylnem drzwi do ogrodu i sunęłam do świerkowego lasku, aby tam do woli się napłakać i i Pana Rzeszotarskiego niewidzieć, bo cóż to wszystko nada, kiedy on nieoświadcza się w tę ani owę? — Przy tey myśli, gniew i żałość ogarnęła mię na niego; że mię tylko nagaba darmo dla swey próżności i fantazyey, nie z miłości prawdziwéy; bo gdyby mnie szczerze miłował, tożby ścierpiał tyli czas milczeć, i stawiać mię biedną na harc zalotom które mię trapią jak na zabicie? —

Zaledwie tak poczęłam się martwić myślami i dąsać na Pana Rzeszotarskiego, anoli on przybiega, i rozognionemi usty całuje rękę moje, i wymawia mi, iże mu Aneczka naszemrała, jakoby nieszczerze o mnie myślał, jakobyjedno furfantował anie miłował mię z całey duszę, i różne takie wymówki; — i tu dopieroż padł mi do nóg, widząc markotną, i rzekł rozczulon do żywego: »Zosiu! niech mię Pan Bóg potępi, ieżeli inna moją kiedy będzie iak ty iedyna moia bogdanko i życia mojego życie naymilsze! Tu ci przysięgam i dopóty u nóg twych zostanę, ażeż mi wzajemność serca twego poprzysiężesz, bo dotąnd obojeśmy niesmiało grali w swoię grę! Cóż ty nato?» —

Cóżem biedna miała już w takim razie począć, jedno rozczuliwszy się nawzajem, powiedzieć mu na odwrót: «*Jasieńku móy, kiedyż taka wola Pana Boga jest, — tożci przysięgam wieczną miłość!* — I dopieroż dusza moja wolno odetchła, — dopieroż poznałam, że w Bogu iedno ufay, to niema złego coby niewyszło na dobre; — i dopieroż uczułam, że też i moja szczęsna godzina przyszła, i że iuż teraz śmierć sama nas nierozłączy, — i że byłoby szczęściem nawet, dla Jasia mego umrzeć, chociaż i w klasztornych murach. — Ta myśl że on już móy; — bo ia myślę, że kiedy kochankowie dobrani tak chcą, to snać że i Pan Bóg tak chce; — ta myśl naydroższa tak mię ogarnęła, że iuż niepamiętam, ile po pierwszém dziś w życiu, pierwszy raz onemuż dozwolonėm pocałowaniu w tym szczęsnym momencie, ile mię razy obiął, do serca przytulił i w bezbronne usta pocałował. Aneczka stała przy nas i płakała z radości, i tak dziś o godzinie 5 po południu, bo to dla pamiątki zapisuję, zaczęłam dopiero znać, co to czysta miłość i co to bydź nayszczęśliwszą! —

Ach! już teraz, kiedy Jaś móy, ostrzeżon że rodzice wracają z obiaździki pola swego, odjechał spieszno, odkładając oświadczenie się na niedzielę następną bez ogródki; teraz kiedy to piszę o północy: padam przed obrazem Matki Boskiey moiey opiekuny, i łzami radości oblane całe lica moie do niey podnoszę i dzięki składam, iże się raz moje wewnętrzne utrapienia skończyły — że Jasio móy, — i błagam też Pannę Przenayświętszą, aby nas w czystey i nieskalanéy miłości, nayprędzéy połączyła, Amen.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MODY.

Przemysł nowości i mody do tego stopnia dziś wygórował, że nawet literatom przepisane są niektóre prawa w ubiorach, charakter ich oznaczać mogące. I tak romantycy, nosić powinni długie włosy zawijane w czarne i ponsowe papiloty, co oznacza upiory, groby i piekła, nayulubieńsze przedmioty ich poetycznych natchnień; — klassycy uporczywi, noszą peruczki *à la Racine* bardzo wymuskane bez pudru; — amatorowie nieznawcy poezyi romantycznéy, a piszący o niéy zarozumiałe i długie rozprawy bez sensu, noszą wielkie okulary z czerwonego szkła i kapelusze jak u Chińczyków, NB. bardzo ciasne!... — wydawcy zaś peryjodyczni nowych płodów literackich, którzy całe numera pism swoich napełniają artykułami, z cudzych żywcem branémi, bezwstydnie podając je za własne, lub tylko pierwsze litery dzienników z których takowe wykradli mieszcząc; dla udania przed oszukanymi czytelnikami, że to są imiona autorów współpracowników: noszą teraz kapelusze niebieskie z wielkiemi skrzydłami, z pod których *sine qua non* powinny wyglądać długie uszy, podobne troche do uszów *azynusa*.

Ani wątpić, że ten niewinny artykulik znaydzie łaskawe przyjęcie tam szczególniéy, gdzie szanowne *plagiatorstwo*, nosi tytuł własności literackiey.